

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 13 sierpnia 1950 r.

Nr 26

WYCHOWAWCZE WARTOŚCI PRACY

Ważnym czynnikiem wychowawczym, nieśtetym nie przez wszystkich należycie docenianym jest praca. Człowiek stworzony jest do pracy jak płuca do oddychu, jak serce do ustawicznego przesączania krwi. Człowiek każdy powinien pracować, inaczej staje się bezużytecznym ciężarem dla innych. Praca jest poprostu prawem natury ludzkiej i kto od niej się uchyla, uchyla się od właściwości swojej własnej natury.

Wartości pracy w życiu człowieka nabierają jeszcze większego znaczenia, gdy rozważymy, że praca ma również wielką wagę jako czynnik wychowawczy, jako czynnik pomocny przy kształtowaniu i urabianiu charakteru.

Pracą zdobywamy wartości materialne, pracą zdobywamy wartości o charakterze duchowym jak wiedzę i naukę. Własna nasza praca, często trudna, mozolna i ciężka uczy nas oceniać wysiłek drugiego człowieka, szanować owoce jego trudu. Praca uczy nas cenić człowieka który wysiłkiem swojego trudu tworzy wartości materialne, czy duchowe dla dobra społeczności ludzkiej. Dziś każdy to pojmuję, że właściwie tyle jest wart człowiek ile wartości ma jego praca.

Najgroźniejszym wrogiem w wychowaniu wartościowego człowieka jest bezczynność, brak pracy. Energia ludzka, drzemająca w człowieku nie ma wtedy ujęcia, człowiek nie wie, co ma ze sobą robić. Nudzi się. W braku skierowania energii w kierunku twórczym i pożytecznym energia bezczynnego człowieka szuka wyładowania się niewłaściwego. Stąd to ludzie nie pracujący skłonni są do innych „wyszumień”, jak się wyszumia energia bezczynnych i leniwych wiemy aż nadto dobrze. To pewne: lenistwo zawsze zabija i niszczy charakter. To pewne: lenistwo zawsze jest matką wielu wad, słabości i nałogów, ciągnących nieraz przez lata całe, jeśli nie przez całe życie. To pewne: bezczynność i lenistwo nie rozwijają ducha ludzkiego tylko go skarłają. Straszny w skutkach swoich jest lenistwo. Jest w następstwach podobne do burzy, która niszczy to, co szlachetne a zostawia po sobie ruinę i zniszczenie.

Dlatego ojciec i matka od zarania życia dziecka muszą je wdrażać do uczciwej, sumiennej twórczej pracy. Muszą nauczyć dziecko swoje ukochania pracy, muszą je wychować w takim duchu aby nie uważało pracy za przekleństwo swego ludzkiego życia, ale za błogosławieństwo. Najstraszniejszą karą jest odebranie człowiekowi możliwości pracy. Kara więzienia jest nie tylko straszną przez pozbawienie człowieka wolności, ale przez odebranie mu możliwości do jakiegokolwiek pracy.

Rodzice oztropni czuwają, by dziecko ich nigdy nie było bezczynne. Wszelki bezczyn jest śmiercią ducha. Tak ułożą czas, dziecko,

[(Dokończenie na str. 192)]



Dom modlitwy w ustronnym miejscu.

Wzruszenie Chrystusa

Ewangelia pokazuje nam często Chrystusa głęboko wzruszonego i to do ostatecznych granic. W pewnym urywku z Ewangelii widzimy Go, jak daje się unieść dwóm odmiennym rodzajom wzruszenia. Żal nad stolicą narodu wybranego przez Boga, która za czterdzieści lat ma być całkowicie zburzona, a jej liczni mieszkańcy (dwa miliony) wymordowani, pobudza Go do rzewnego płaczu. A zaraz po tym, widok handlarzy, którzy osiedli świątynię Pańską, by w niej uprawiać wyzysk pobożnego ludu, wznieca w Nim takie oburzenie i gniew, że posunął się do gwałtownych rękoczynów. U świętego Jana mamy opis tej sceny bardziej szczegółowy. Handlarze zrobili sobie w świątyni targ na woły, owce i gołębie, bankierzy ustawili w niej kantory wymiany pieniędzy. Chrystus chwycił powróż i bił nim ludzi, woły i owce, aż uciekli w popłochu, stoły zaś bankierów powywracał, pieniądze rozsypał, grzmiąc przy tym wielkim głosem na bezczelne zuchwalstwo handlarzy, którzy nawet w świątyni uprawiają swój rozbój.

To zachowanie jest sprzeczne z ideałem, jaki nam od kilkudziesięciu lat podawała literatura anglosaska, protestancka. Kazała nam ona naśladować człowieka, który nigdy nie okazuje żadnych wzruszeń, który jest zimny, suchy, opanowany, nie dopuszcza do siebie żadnego cieplejszego uczucia. Wzruszenie stało się oczywistą oznaką słabości. Dziś ludzie wstydzą się powszechnie objawiania swych uczuć. Chłopca, który płacze, nazywa się pogardliwie „babą“, aby go już od dzieciństwa odzwyczaić od ulegania wzruszeniu.

Tymczasem jest to wielki błąd wychowawczy. Wzruszenie bowiem jest pierwia-

stkiem, elementem życia duchowego. Jest ono reakcją na wrażenie, pochodzące z zewnątrz, a więc samym życiem. Jaki jest jego przebieg? Jakaś myśl, wiadomość, widok, spośród wielu innych, porusza nas, to znaczy wzbudza w naszej duszy jakieś dodatnie lub ujemne uczucie, a w ślad za nim idą odpowiednie postanowienia. Do wykonania tych postanowień potrzebna jest siła. Zostaną one wykonane, lub nie, zależnie właśnie od większej lub mniejszej siły uczucia, mniej lub więcej poruszonego. Życie ludzkie to szereg takich wzruszeń. Okazanie na zewnątrz tego wewnętrznego życia duszy jest przeżyciem pełnym, zahamowanie zaś jest duszeniem życia.

Jest to temat zbyt rozległy, jak na mały artykuł. Zwróćmy jednak jeszcze uwagę na ścisłą zależność między uwagą a wzruszeniem. Im uważniej patrzymy na coś, tym usilniej możemy się wzruszać, bo treść badanego przedmiotu działa na nasze uczucie z coraz większą siłą, jaka zawiera się w bogactwie jego natury. Wzruszenie więc zależy w ogromnej mierze od przedmiotu uwagi.

Życie człowieka warte jest więc tyle, ile warte przedmioty, którym poświęca swoją uwagę a więc i wzruszenia, jakim podlega. Jeśli wogóle unika wzruszeń, a więc i skupiania uwagi na jakimkolwiek przedmiocie, ograniczając ją tylko do najuboższych, wówczas jego życie jest ubogie, beztreściwe, ograniczone i płytkie. I odwrotnie, im więcej poświęca uwagi, rzeczom bogatym w treść tym życie jego będzie bogatsze, pod warunkiem, że nie zabije wzruszenia przez opanowanie na miejscu. Należy opanowywać nadmiar, zbytek wzruszeń, ich wybujałość. Ale naturalność i prostota domaga

się pełnego przeżywania własnego życia.

Jakie rzeczy są ważne, zasługujące na to, żeby im poświęcić uwagę. Odpowiedź na to daje nam Chrystus Pan. Bliźni, nawet ten, który nie ma dorej woli i wskutek tego naraża się na straszne, a nieuchronne konsekwencje swego postępowania. Jerozolima była miastem wybranym przez Syna Bożego, a nie uznała Go i nie przyjęła. Nie chciała Mu poświęcić uczciwej, bezstronnej uwagi. Mimo tego Chrystus płacze nad jej losem nieuniknionym, a przerażającym. Począwszy od rodziców i dzieci, a skończywszy na nieprzyjaciółach, każdemu bliźniemu należy poświęcać przyjazną uwagę. Uczuć, jakie stąd wynikają, nie należy dusić, ale dać im pełny wyraz. Tak samo w wypadku zauważonego zła, bezprawia. Oczywiście, nie każdy ma prawo tak wyrażać swoje oburzenie, jak Chrystus w świątyni. Świątynia należała do Niego i miał prawo z niej wypędzić handlarzy. Nie każdy ma do tego prawo. Ale każdy ma obowiązek protestu wobec nadużyć.

Z. Jakimiak.

(Dokończenie ze str. 191)

by albo dobrze pracowało, albo dobrze się bawiło. Słowem, by zawsze było czymś dobrze zajęte. Powtarzamy: nigdy beczynnie. Nigdy.

Samo wyrobienie w sobie siły ducha, mocy woli, słowem charakteru, wymaga pracy. I to nie byle jakiej. Tylko praca sąła, niedorywczą, praca na dłuższą metę, praca upatą, nieustępliwa, daje w wyniku pełnego człowieka. Nigdy ludzmy się charaktery nie spadają z nieba. Charaktery muszą ludzie sami w sobie pracą wtworzyć.

Dlatego uczyć należy dzieci i młodzież pracować. Oczywiście pracować w miarę sił i możliwości.

Ale też nie wolno pozwolić na beczynność i z zadowoleniem patrzeć jak zbijają wychowanie baki, niższego nie robiąc. Jest to szkodliwe zawsze, nie tyle ze względu na ustratę pewnych wartości materialnych, jakie w związku z tym nieraz się łączą, ile ze względu na szkodę dusz. Powtarzamy: lenistwo i beczynność zawsze zabija i zawsze jest szkodliwe. Potwierdzi to każdy i wielki i mały pedagog bo orawda to jest oczywista.

Wielcy ludzie, ludzie z charakterem i duszą pełną, byli ludźmi pracy. Nasz wielki Kościół, który posiada aż po dzień dzisiejszy miłość narodu był człowiekiem pracy. Już za swoich czasów kadeckich, kiedy koledzy słodko spalili jeszcze, on kazał się budzić. By zaś nie przerywać snu innym przywiązał do swojej ręki sznurek, za który rano ktoś ze służby porządku budził wielkiego Kościuszkę, by ten mógł więcej pracować. W pracy wyłoblił, wykuł swą szlachetną duszę. I ukochał go naród nie tylko za wielkość wodza ale za szlachetną duszę, a ta wyrosła w pracy, nie w lenistwie, nie w beczynie.

Wielki Żółkiewski czyż nie szedł tą samą drogą ku wielkości swojego ducha? Jak pisał na prace świadczy aż nadto wymownie testament, jaki zostawił. gdzie synowi swojemu kaze wciąż pracować, by w czynie, w zmaganiu się wysiłku rósł jego duch na wzór ducha bohaterańskiego ojca.

A Chodkiewicz? A inni wielcy duchem i zasługami?

Nie ma wśród nich lekkoduchów, wyrosłych na lenistwie, na beczynie, na nudach, na zabawach i wyżyciach się wszelkiego rodzaju.

Wielkość rodzi się na gruncie pracy. Szlachectwo ducha, charakter wymaga gleby, która się pracą nazywa. Szlachectwo krwi gubi się u leni i beczynni, szlachectwo ducha zdobywa pracując.



Jesus, Król Miłości

EWANGELIA NA XI NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO św. Marek (7, 31—37).



„Effetha, to znaczy: Otwórz się“.

W on czas: Opuściwszy Jezus krainę Tyru drogą na Sydon, udał się nad morze Galilejskie przez krainę Dekapolu. Wtem przyprowadzają Mu głuchego niemowę i proszą Go, by włożył nań rękę. Wziął go tedy na bok od tłumu, włożył Swe palce do jego uszu, a silną Swą dotknął się języka jego; i spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł doń: „Effetha“, to jest: „Otwórz się“. I otworzyły się niezwłocznie uszy jego, rozwały się też więzy języka jego i mówił należyście. I polecił im, by nikomu nie mówili. Ale im więcej im nakazywał, tym oni więcej jeszcze rozgłaszali i niezmiennie dziwili się, mówiąc: „Wszystko dobrze czyni: głuchym przywraca słuch a niemym mowę“.

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE LITURGICZNE.

Liturgia św. wyzywa nas dzisiaj, abyśmy otworzyli uszy nasze na głos słowa Bożego, które głosi nam Kościół św., i abyśmy otworzyli usta nasze, niosąc to samo słowo Boże znów ze swej strony swojej rodzinie w życiu domowym.

W LEKCJI mszalnej św. Paweł dalej wyjaśnia, świadcząc, że to słowo Boże ma od Boga, i tak jak je otrzymał, tak i podał dalej ludziom, aby i oni wierzyli w Bóstwo Chrystusa Pana. Nie każdy jednak, i nie od razu idzie za tym przykładem św. Pawła, nie każdy je sam przyjmuje i drugim głosi. Jest wśród nas wielu głuchoniemych. Trzeba, ażeby ich sam Pan Jezus uleczył na przód z tego kalectwa. Czyni on to, jak czytamy w dzisiejszej Ewangelii, biorąc takich głuchoniemych na stronę z pośrodku tłumów, aby się w ciszy swego sumienia zastanowili, i aby tam nareszcie głos Boży słysząc, nie zatwardziali już serc swoich, ale przeciwnie z całej już duszy wychwalali Pana Boga (GRADUAŁ). O to modlimy się i w KOLEKCIE i w (SEKRECIE), i o to prosimy Boga w (POKOMUNII) przez przyjęcie Sakramentu i ofiarowanie na tę intencję dzisiejszej Mszy św.

Rozmyślanie o najcichszej adoracji

W starym, wiekłym Kościółku zapadał zmrok, jeszcze na ostatku zapalił kolorowym światłem okna wielkiego ołtarza. Wielki, ciężki krzyż, wiszący przy drzwiach, na szarej ścianie, promieniował w purpurowym świetle, a na ciemnowej koronie Zbawiciela zawisły czerwone promienie zachodzącego słońca... jako perliste krople krwi...

Zacisnęło i miło w tym przybytku Bożym... Z kościelnej wieży zadzwoniono na Aniel Pański. Zadzwieczyły dzwony, a ton ich rozlega się szeroko, potęgując czar nastającego zmroku i kościelny po wieczorowym nabożeństwie czerwcowym zamknął bramę Kościoła, wielki klucz zgrzytnął w zamku. Słychać jeszcze oddalające się jego kroki... Zapomiano w Kościółku głębokie, święte milczenie.

A jednak, zdaje się jakoby odezwały się ciche, tajemne szmery, szepty w przybytku Bożym... Ot, ponieważ nie kłęczą teraz w ławach pobożni wierni, którzy oddają tu zwykle hold Panu, ukrytemu w Przenajświętszym Sakramencie, czci Go wciąż najwyższą w pokornym oddaniu, zgadnijcie kto? — całe wnętrze świątyni.

Poprzez smukłe filary przeszło drżenie i szelst jakoby buki zielone gięły się od wiatru. I wśród szmeru tego rozbrzmiewa szept tajemny.

— W służbie Bożej sterc my tu od wieków niezłomne, niestrudzone, śmiało dźwigamy na naszych ramionach przybytek Najwyższego, w którym znajduje się tabernakulum, a w nim Pan i Władca, nasz... Silną i niezachwianą jak nasz granit niechaj będzie wiara nasza w obecność Chrystusa na ołtarzu.

Filary zamilkły...

Teraz poruszają się, jakoby na tajemne skrywienie obrazy świętych na ścianach oświetlonych blaskiem wieczornym. Ciemne tony zdają się rozszerzać, ażeby święci lepiej mogli występować. Znowu rozbrzmiewa głos celi:

— Składamy hold głębokiemu Jezusowi Panu naszemu, my, którzy czciliśmy Go w Sakramencie świętym i przyjmowali Go często pod postacią chleba, chodząc w pokutnej szacie na ziemi. Łaska Jego brzepiła nas i dozwoliła nam wejść w poczę. świętych. My go też na wieki wielbić będziemy.

Gdy zamilkli święci, zajaśniała smuga światła od ołtarza wielkiego. To jasnica białego płótna obrusa na wielkim ołtarzu... I ono stało się wymowne, a cieniutkie linie naciśnięte z uwielbieniem:

— Na naszej przędzy spoczywa kielich święty i chleb Pański, który zawiera w sobie wszelką słodycz, siłę i natłuszczenie. Podobne jesteśmy szatom lnu, w które, skromne niewasty owinięły zwłoki Zbawiciela do grobu, płacząc ze smutku i żalu... Szczęśliwe jesteśmy, że Bóg na nas spoczywa...

A teraz kolej na białe i purpurowe kwiaty.

które zdobią ołtarz uniosły z kolei swe pochylone główki, szerząc słodką woń na około, jakoby kadziło ze swych słodkich kielichów, a przez tę woń ichnie słodkie uwielbienie:

— My, skromne kwiatki mamy to szczęście zdobić i otulać święty namiot Chrystusowy. Wolno nam dotykać Sanctissimum, wolno nam być blisko, tuż, przy Sercu Bożym. On, który stąpił po liliach i którego stopy kroczą po różach niebieskich, pozwala nam, skromnym kwiatkom być przy swym miłym Domku i cieszy Go nasza nadobność.

Gdy się kwiatki uciszyły, zadzwieczył dzwonek mszalny na ciemnych stopniach ołtarza:

— Mój ton rozlega się wiedząc, gdy Zbawiciel zstępuje z nieba na ołtarz ciałny, by niebo z ziemią pogodzić. Duszą wiemy, dane mi oznajmiać: Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata — i zwoluje, wiemy, do uczy Bożej. Gdy zamilkł głos dzwonka, zanleń swieć ołtarzowe, które odświeżnie sterczą w ozdoby świecznikach i światło jasne skłoniło się ku tabernakulum. Blask ich złoty gorze w ciemnej świątyni. Przez płomień ich unosi się pieśń pochwalna:

— Świecimy się i palimy na cześć Chrystusowi Panu światła Panu, który rozjaśnia ciemność, my, skromne, białe — świece. Dla Zbawiciela, który się ofiaruje we Mszy św. stapia się nasz wonny, wosk w gorącym żarze płomienia.

Pokornie zagasły świece po tym świętym holdzie. Pozostał jeszcze jeden płomień, a tym jest płomień lampy wiecznej, która w purpurowym szkle zwiesza się ze sklepienia.

Łagodny jej blask, jak światło gwiazdy. Słodki głos chwali jej skromnego płomienia:

— Zważ mnie światłem wiecznym. Palę się już gdy dzień zagłąda do wieży z krzyżem i płonę jeszcze wtedy, gdy noc otula swym ciemnym welonem łuki okien kościelnych. Jestem płomieniem modlitwy. Nie uronię ni sekundy, niosąc: hold w moim cichym blasku. Jestem także światłem miłości... Posyłam moje światło w przebitą ranę Sercu Jezusowego jako gorliwą modlitwę: Panie, ty wiesz, jak wiele, wiele ludzi Ciebie kocha, ponieważ jesteś miłością ciemniem ukoronowaną.

Trzymaj ich w miłości swej. W miłości do Ciebie, wiercie jak mój wieczny płonący płomień. Amen.

— Anien odpowiedział na zakończenie głos chóru niewidzialnego, — stojącego w ciemnych, rzeźbionych ławach kościoła, chóru Anielów, którzy wielbią Zbawiciela holdem iustannym. St. J.

Pan Bóg ustanowił dobra małżeństwa. Św. Augustyn pisze: „To są dobra, dla których małżeństwo jest dobre: potomstwo, wierność małżeńska, sakrament.“ — Święty wyjaśnia, na czym polegają te trzy dobra:

„Wierność małżeńska oznacza, że poza węzłem małżeńskim nie ma być cudzołóstwa z żadną osobą trzecią; Potomstwo, że z miłością ma być przyjęte, z dobrocią pielęgnowane, pobożnie wychowane; sakrament zaś, że związek małżeński nie ma być rozrywany i mąż rozwiedziony lub żona rozwiedziona nie mają zawiązać nawet ze względu na potomstwo innego małżeństwa. To jest jakby prawidło małżeńskie, przez które przyrodzona płodność została uszlachetniona, a występki niepowściągliwości opanowane.“

Z tego jasno wynika, że narzeczeni nie mają prawa stawiać żadnych warunków co do zawierania małżeństwa. Warunki mogą dotyczyć tylko spraw pośrednio związanych z ich małżeństwem, jak sprawy majątkowe, utrzymanie i opieka nad rodzicami lub dziadkami, nad nieletnim rodzeństwem i tym podobne.

Wolność a małżeństwo

Niektórzy lubią nazywać małżeństwo niewolą. Czy słusznie. Przekonamy się. Niewolnik nie jest niewolnikiem z dobrej woli. Albo urodził się w niewoli, jak się to dzieje w tych krajach, gdzie jeszcze panuje niewolnictwo. Albo też dostał się do niewoli np. w czasie wojny. Natomiast małżeństwo zawiera się dobrowolnie. Nikt nie ma prawa zmuszać do małżeństwa. Nie wolno tego czynić nawet rodzicom w stosunku do dzieci. Każdy człowiek posiada wolność wyboru stanu. Można wybrać stan małżeński lub duchowny, lub pański czy bezzenny w świecie. Wdowiec albo wdowa może pozostać w stanie wdowim. Każdy jednak ma obowiązki żyć zgodnie ze swym stanem, gdyż każdy stan nakłada nowe obowiązki. Wolno więc młodzieńcowi ożenić się lub nie ożenić; wolno dziewczynie wyjść za mąż lub nie

wyjąc. Wolno wybrać sobie przyszłą małżonkę czy małżonka według własnej woli. Żadnemu poszczególnemu człowiekowi nie wolno stawiać żadnych warunków przy zawieraniu małżeństwa. Małżeństwo bowiem jest z ustanowienia Bożego, Pan Bóg ustanowił jego cel, prawa oraz jego dobra. Co jest z ustanowienia Bożego, to jest doskonałe i tego nikt nie może zmieniać, nawet Kościół. Mamy tego przykład na dziesięciorgu przykazań Bożych. Są niezmiennie. Jak obowiązywały za czasów Mojżesza, tak samo obowiązują, gdy Syn Boży stał się Człowiekiem i tak samo obowiązują dziś i będą obowiązywały do końca świata. Natomiast przykazania kościelne Kościół może zmieniać, bo sam je ustanowił.

Pan Bóg ustanowił cel małżeństwa, którym przede wszystkim jest potomstwo.

Mieczysław Tobiasz

Nieco z historii Ziemi Zachodnich Pomorze Zachodnie

Pomorze Zachodnie to ziemia dotykająca na przestrzeni 400 km. morza, między dawną granicą Polski przedrozbiorowej a Brandenburgią. Jest to ziemia nadmorska, gdyż nie sięga głębiej w ląd jak do stu kilometrów. Szczecin i Kołobrzeg, to dwa wielkie porty koncentrujące dokoła siebie historię i życie handlowo-gospodarcze. Podbój Pomorza przez Polskę nastąpił za panowania Mieszka I., który liczył się z pokrewnością słowiańską i językową jego mieszkańców. Bolesław Chrobry stworzył biskupstwo

w Kołobrzegu w r. 1000 które było zależne od arcybiskupstwa w Gnieźnie. Opanowanie ujścia Odry miało dla przyszłości państwa polskiego wielkie znaczenie. Lecz Niemcy sprzymierzyli się ze słowiańskimi Weletami i użyli ich do oderwania Pomorza Zachodniego od Polski. Wszyscy następcy Bolesława Chrobrego doceniając rolę Pomorza, starali się je z powrotem włączyć do Polski, lecz trafili na niesprzyjające okoliczności.

Bolesław Krzywousty potrafił jednak z powrotem sprzęgnąć Pomorze z

Polską w drodze zwycięskich wojen w latach 1120-1123. Z jego polecenia biskup bamberski św. Otto w dwóch wyprawach nawrócił pogańskich Pomorzan na chrześcijaństwo. Utworzono w Wolinie biskupstwo w r. 1140 a na całym Pomorzu zakładano kościoły. Mimo ścisłych związków Pomorza z Polską, czego dowód dali książęta pomorscy posyłając Bolesława Kędzierzawego w czasie wyprawy cesarza Fryderyka Barbarossy na Polskę w r. 1157. Na pastowani przez Brandenburgię, pozostawieni byli własnemu losowi. Rozbite dzielnicowe Polski, wewnętrzne wojny ułatwiły sytuację margrabiom, którzy dążyli otwarcie do opanowania tej ważnej pozycji. Książę pomorski Bogusław I. nadaremnie szukając pomocy na dworze książąt polskich, zmuszony został do złożenia hołdu cesarzowi Fryderykowi w Lubecie w r. 1181. Wkrótce też nastąpiło rozluźnienie węzłów kościelnych z Polską. W XIII. wieku książę pomorski Barnim I. usiłował paraliżować margrabiów brandenburskich

Z pobytu J.E. Ks. Prymasa w Gorzowie



Powitanie J. E. ks. Prymasa przed katedrą w Gorzowie.



J. E. ks. Prymas St. Wyszyński w serdecznej rozmowie z Ks. Adm. Ap. dr E. Nowickim.

Z wędrówek po Pomorzu [Zachodnim]

Nowogard Szczecinek

Jedźcie trochę po Pomorzu Zachodnim w myśl dewizy: „Poznaj swój kraj”, oglądam co się da i zastanawiam się, dlaczego jeszcze nie posiadamy dobrze opracowanego przewodnika po tej sporej polaci naszych Ziemi Zachodnich. Podczas gdy o Karpaczu, Cieplicach czy Jelesinie Górze pisze się i mówi wszędzie, reklamując ich osobliwości na wszelkie możliwe sposoby, o Pomorzu Zachodnim – głucho. A przecież kraj to piękny, pełen uroczystych zielonkawych jezior otoczonych szczerze przez doskonale zagospodarowane lasy, kraj dyszący polskością zarówno tą historyczną jak i współczesną, pełnej dynamizmu i młodzieńczej siły.

Do Nowogardu jechałem z przekonaniem, że zwiedzać należy nie tylko osławione, reklamowane miejscowości, ale i ciche, zapomniane przez turystów miasta, bo i tam w małej skali kipi polskie życie. Nowogard to nieduże (około 5 tysięcy mieszkańców) typowe pomorskie miasteczko. Pierwsze wrażenie: długie ulice, domy nie wysokie, przez zieleń są dów tu i ówdzie przylegających do chodników błyskają czerwone, dachówki kryte dachy. Ulice są nieco senne, nieruchliwe, jest właśnie niedziela mieszkańcy po pracowitym tygodniu korzystają ze świątecznego wypoczynku.



J. E. Ks. Prymas w otoczeniu Biskupów i duchowieństwa w Gorzowie.

Nowogard - Szczecinek

(Dokończenie ze str. 194)

Nowogard jest nieco zniszczony przez wojnę, rude cegły zawałają wnętrza wypalonych domów, postrzępione ściany uwolnione od balastu dachów ukazują puste oczodoły okien - charakterystyczny obrazek miasta, na którym poczęła bezlitośnie łapa wojna. Ale nie to jest ważne. Ważne jest życie, polskie życie rozwijające się w najlepsze w domach, które już z daleka rażą oczy niemieckością wyglądu. Dziwna rzecz, ale oglądając miasta Pomorza Zachodniego i w ogóle Ziemi Zachodnich trudno wyobrazić sobie, że tak stosunkowo niedawno wrócili one do Polski: polskość jest tu już ugruntowana, unormowana, zakorzeniona, ma wygląd męski i dojrzawy.

Kościół parafialny w Nowogardzie nie grzeszy pięknnością: jest poewangelicką świątynią zbudowaną z czerwonej cegły. Wewnątrz jest i katolicki. Nowogard szczyci się pięknym jeziorem. Z nad jego brzegu powiatowe miasto wygląda bardzo okazale. Jeziora na Pomorzu Zachodnim jest dużo, śmiem twierdzić, że nie są one należycie wykorzystane przez turystów i wycieczkowiczów. Mało się o nich pisze i mówi. A szkoda. Pomorskie lasy i jeziora są wspaniałym źródłem wrażeń i radości i wypoczynku. Trzeba te źródła eksploatować jak najwięcej, jeśli pragnie się, aby Pomorze Zachodnie przestało być krainą mieszaną.

Szczecinek jest przeszło trzy razy większy od Nowogardu. Stanowi ważny punkt ziem zachodnio-pomorskich. Niemieccy uczeni

przyjmują datę jego założenia rok 1810, w tym że roku bowiem miasto zostało ulokowane na prawie niemieckim. Szczecinek jest niewątpliwie starszy, istniał bowiem na jego terenie dawny gród słowiński, o którym mówi w 13 wieku dyplomata Pomorski.

Gród nosił nazwę Stitna, którą zmieniono później na Nigen-Stetin, Szczecinek. Przeniesienie miasta na prawo niemieckie dokonało się za Warcisława IV, który oprócz miasta wybudował również zamek, co ogromnie wzmocniło jego i tak już dużą (jeziora bagna) obronność. Dziełem Warcisława IV jest również sprowadzenie do Szczecinka kolonistów niemieckich. Później miasto przechodzi różne koleje losu. Po traktacie westfalskim w 1648 r. Szczecinek został zajęty przez elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma. Mocą traktatów zawartych na kongresie wiedeńskim w r. 1815 przypadł wraz z całym Pomorzem Prusom, by dopiero w 130 lat później wrócić do Polski.

Główną atrakcją miasta podobnie jak w Nowogardzie jest piękne jezioro. Doskonale urządzona przystań Zw. Zaw. Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego umożliwia mieszkańcom korzystanie z jego dobrodziejstw. Szczecinek jest ruchliwym handlowym miastem. Przyjechałem dość rano, w dzień targowy. Po czystych, nieco wąskich ulicach, przewały się tłumy wędrowników i wędrowników zaaferowanych i rozkrzyczanych. Usłyszeć tu można było niemal wszystkie narzecza języka polskiego. I tu jak i w wielu innych miastach Pomorza szumi polskość na ulicach noszących na sobie wyciśnięte piętno budownictwa niemieckiego. Obok Pow. Rady Narodowej mie-

szczą się w Szczecinku ważne urzędy, jak Dyrekcja Lasów Państw., Okręgowy Zarząd PGRów i inne. Miasto posiada kino, Pow. Dom Toworowy, szereg zakładów fabrycznych - jednym słowem - małą samowystarczalność. - Najstarszym zabytkiem Szczecinka jest wieża św. Mikołaja. Kościół św. Mikołaja zbudowany został równocześnie z zamkiem przez Warcisława IV i otoczony był cmentarzem. Niestety, świątynia wzniesiona pod wezwaniem patrona kupców i żeglarzy spłonęła w roku 1905. Jest to okazała świątynia w stylu neogotyckim, służąca dziś potrzebom religijnym licznej parafii pod wezwaniem Narodzenia Najśw. Marii Panny. - Kościół posiada piękny ołtarz z dużą dozą artyzmu.

Życie religijne w Szczecinku idzie normalnym torem, o czym informował mnie uprzejmie Ks. Dziekan. W związku z przyjazdem Ks. Biskupa odbywały się na terenie tutejszej parafii wielkie uroczystości religijne (Pisał o nich przed kilkoma tygodniami „Tygodnik Katolicki”).

W sympatycznym Szczecinku jest tylko jedna rzecz niesympatyczna: pogoda. Mieszkańcy skarżą się ustawicznie na jej złośliwą i figlarną zmienność. Rze. zwiście: deszcze wiszą tu dosłownie na włosku i równie szybko ustępują słońcu, jak słońce przed nimi. Tłumaczy się to zjawisko wpływem powietrza morskiego. Do wszystkiego można się przyzwyczaić, to też mieszkańcy żyli się już nie tylko ze swoim miastem, w murach którego ułożyli sobie spokojne, pracowite życie, lecz również z jego klimatem, który pachnie morzem i przypomina człowiekowi na każdym kroku: „pamiętaj, że mieszkaś nie byle gdzie, tylko na Pomorzu.”

Tadeusz Haluch

gubrowaty i nieuprzejmy. Mało kto wyszedł ze sklepu nie zrażony, nie szepcząc pod nosem a to czasem i głośno wymyślając pod adresem „ordynarnego kupca”. Na tym ostatnim nie robiło to specjalnego wrażenia. Tym bardziej, że nie powtarzało się zbyt często, klienci bowiem tutaj byli rzadkością. A i on za nimi specjalnie nie tęsknił. Wieleż to razy burczał złośliwie:

— Swinie im karmić, nie książki kupować...

Z latami nieuprzejmość ta wzrastała coraz bardziej, odstraszać od antykwariatu starego dziwaka wszystkich klientów, z wyłączeniem nielicznych, równie jak on sam zdziwaczalnych bibliofilów. Tym nie tylko gubrowatość, ale i gromy mogły się walić na głowę; było to dla nich obojętne, byle tylko mogli pograżyć się w zapylonych, pośliskich książkach. Zapadali gdzieś po kątach, między uginającymi się przeżartymi przez koroniki półkami, przypadali do starych foteli i tkwili w nich godzinami. Nie przeszkadzało im niczym właścicielowi, który tak samo, chwytając ciągle głową, wodził palcem po oprawnych, wytłaczanych w skórę tomiskach, drobnym jak maczek piśmiera robiąc notatki na świątkach papieru.

Spokój obustronny miał dopiero wtedy, gdy któryś z gości po długim ślęczeniu, zwracał się do księgarza o sprzedaż bibliofilskiego okazu. Z każdym takim wypadkiem pan Teofil denerwował się coraz mocniej. Brał początkowo w milczeniu wybrany przez klienta egzemplarz, ważył go długo w dłoni, jeszcze bardziej niż zwykle przymrużając oczy, podnosił pod światło, ścierał kurz wyjętą z kieszeni chusteczką, gładził palcami oprawę, a wreszcie wadychał ciężko i nic nie mówiąc kładł książkę na ladę.

Klient czekał czas pewien, wreszcie zapytał z lekkim zalecierpliwieniem o cenę. Stary księgarz wstrząsał się wtedy nerwowo, gwałtownie chwycił tom do ręki, znów przerzucał kartki, a potem, nie wypuszczając go z dłoni, na wszelki sposób starał się odmówić amatorowi od kupna.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Opowieści niecodzienne

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Księgarnia w zaułku

Kolejny Tygodnik Katolicki
Czerwiec 1939.

CEP

Ksiądz proboszcz właśnie wrócił z kościoła op Mszy św., napędzając jadł śniadanie, bo miał w tym dniu wiele pracy do zrobienia, gdy we drzwiach ukazała się parafianka z dzieckiem.

— Pochwalony Jezus Chrystus — rzekła wchodząc.

— Na wieki wieków — odrzekł proboszcz.

— A to pani Widolska serdecznie witamy, i Jadzia z mamusią, kochane dziewczátko. Proszę spocząć.

Widolska usiadła. Była to kobieta ponad lat 30 licząca, staranni, a nawet elegancko ubrana, o miłym wejrzeniu i pięknej twarzy. Była wyraźnie zdenerwowana, poznać to było na pierwszy rzut oka. Proboszcz odgadł od razu, że sprowadza ją do niego jakiś kłopot. I nie mylił się. Widolska przysłała doń o radę.

— Proszę księdza proboszcza, proszę o radę. Znalazłam się w sytuacji, w której sobie sama nie mogę dać rady. Ksiądz proboszcz nie zna bliżej męża mojego.

— Niestety, nie miałem dotąd sposobności.

— Otóż jest to człowiek bardzo miły, bardzo dobry dla mnie i dla Jadzi. Kocha nas, my z Jadzią też go kochamy całą duszą. Niestety, mąż pije. Pije już oddawna. I jak po trzeźwemu jest ideałem męża, tak po pijanemu staje się poprostu bydlęciem. Ie ja muszę cierpieć, księżo proboszczu, Bóg jeden wie o tym. Już nie mam sił. Proszę pomyśleć, wczoraj była wypłata, wrócił późno w noc, zbił mnie i Jadzię na kwaśne jabłko, wyzywał ordynarnie, potłukł naczynia. Nie, takie życie na dłuższą metę jest niemożliwe. Już nie mam sił do znoszenia.

I życie staje się coraz trudniejsze, niezadługo nie będziemy mieli z czego żyć, zjedziemy na nędzarzy. On przepija wszystko co zarobi, ba, nawet już sprzedaje różne rzeczy z domu, bo mu brak na wódkę. Długo cierpiałam, prosiłam, błagałam, bo go kocham, nie nie pomaga. Kiedy obrzytomnie płaczę i zaklina na wszystkie świętości, że więcej wódki nie tknie, przeprasza i całuje mnie po rękach, bym Jarowała. Ale cóż, na długo ten żal nie wystarczy. Potym znów to samo. Nie mówię o tym nikomu, nie skarżę się przed nikim, bo to nie ma sensu, ale ja już sił nie mam. Zresztą nie będzie środków do życia. Potem idzie mi także o Jadzię. W takim porządku rzeczy zmarnuje mi się dziecko, a żal mi jej.

Pani Widolska rozplakała się. Za jej przykładem poszła Jadzia.

— Biedna pani — rzekł proboszcz ze współczuciem. — Biedna pani.

— Co robić księżo proboszczu? Co robić, proszę mi poradzić. Mam zamiar go pozucić i wyjechać do rodziny. Uciec z tego piekła, by nie zmarniało dziecko. Zresztą i ja sama nie mam już sił.

— Rozumiem panią. Och, rozumiem doskonale. Istna tragedia. Co robić? Co robić? Wie pani, nie radziłbym zostawiać go samego. Pani ma jednak na niego pewien wpływ dobry. On panią i dziecko kocha, gdy go zostawicie samego, przepadnie. Nie będzie czynnika, któryby dźwigał. Niech pani jeszcze poczeka, cierpieć, przekonywać go do dobrego za sercem, wskazywać na skutki, na dziecko, które kocha. Może da Bóg z czasem się wydzwignie, alkoholizm to choroba, trzeba czasu na leczenie. Niech

pani posłucha, zostać jeszcze, poświęcić się dla kochanej, dobrej, choć bardzo słabej osoby, może miłość pani i ofiara uleczy go.

Usłuchała go. Została przy mężu by mu być lekarzem i opiekunką.

Pili dalej. Mijały miesiące. Wreszcie skopana, zbita, posiniaczona uciekła z dzieckiem do Warszawy.

Przeżył to strasznie. Wył wprost z rozpacz i bólu. Czuł się jak pies odrzucony od ludzi. Żałował. Bardzo żałował. Lżył sam siebie ostatnimi słowami, przeklinał nałóg, przez który stracił dobrą żonę i dziecko.

Przyszedł do proboszcza.

— Księżo, ratunku! Przysięgam na wszystkie świętości, że nie tknę więcej kieliszka.

— Ukłękł przed krzyżem podnosząc uroczystość palce do góry — przysięgnę przed tym krucyfiksem...

— Daj pokój, bracie — rzekł ksiądz — powstań i pomówmy rozumnie. Przysięg żadnych nie przyjmuję i nie odbieram, wierzę na słowo.

— Dziękuję księszu. Proszę mi pomóc.

— Co mogę zrobić?

— Żona księdza posłucha, zawsze go szanowała. Proszę do niej napisać, by wróciła.

— Ale z pijaństwem koniec?

— Koniec.

— Ani kieliszka?

— Ani jednego.

— Od kompanii uciekać co sił.

— Zrobię tak.

— Bo zmarnujesz człowieku życie, stracisz żonę i dziecko. Gdyby drugi raz uciekła zbita jak pies, nie wiem czy zechce już potem więcej kogokolwiek posłuchać.

— Wiem o tym.

— Napiszę. Ale wziąć się do siebie. Ani kropli więcej. I modlić się o siły.

W starej, zaniedbanej dzielnicy miasta, najbardziej brudnej i niechlujnej, wśród rozlicznych sklepików z miernym towarem, kryjącym się w wiecznym cieniu wąskich, pokreślonych, tylko dla pieszych dostępnych uliczek, wśród wiecznego zgłębku nigdy nie kończących się interesów zamieszkałych tu ludzi, w wyziewach niewietrzonych mieszkań i brudnych podwórz, w specyficznej, jedynej atmosferze tej centralnie położonej a zapomnianej, odwiecznej dzielnicy, ku podziwowi i zdumieniu przypadkowo zabłąkanego wędrowca za któregoś zakurzonego okna dyskretnie wyglądało raptem kilka książek, starannie ułożonych na podesłanym papierze. Podnosiło się wtedy zdziwiony wzrok w górę, by zobaczyć maleńki, wyblakły od deszczów i śniegów, wiszący tam pewnie od dziesiątków lat, szyld z napisem — „księgarnia”. Wiodły do niej schodki, rozsypujące się od starości drewniane schodki.

Samo wnętrze nie robiło pociągającego wrażenia. Nie było tu ani tej pogody i wesela przy jednoczesnej powadze wielkomiejskich księgarni, nie było ładu i symetrii typowych dla starych antykwariatów i bibliotek. Mały, ciemny pokój, z jednym brudnym okienkiem, przez które z zewnątrz widniało kilka książek. Łada zawalona była kompletami porwanych, zżółkłych piśmiel. Oparty o nią, zakurzony jak wszystko inne, jaskrawymi, źle dobranymi kolorami drażnił oczy jakiś seryjny „landszajt”. Mimo dnia u sufitu stała się palnia się lampka, z której zwieszały się nigdy nie zerwane nici pajęczyny. Do butwiejącego zapachu starych papierów dołączała się woń jakichś potraw. Na małym piecyku obok otwartych drzwi, prowadzących do następnego pomieszczenia, stał pogięty zakopcony czajnik.

Następny pokój, do którego wchodziło się po dalszych dwu schodkach, mało różnił się od poprzedniego. Tyle może, że był cokolwiek większy, a książki na półkach ułożone jakby nieco staranniej. Środek zajmował duży szeroki stół. Pół prawej ściany zasłaniała ciężka bordowa kotara, z wyłknięcia ze starości pluszu, zakrywająca kolejne drzwi.

Tak wyglądało wnętrze tej zagubionej wśród uliczek starego miasta księgarni, z którą później związało mnie tyle przeżyć. Przy pierwszych bytnościach nic nie skłaniało do pozostania tutaj na dłużej. Stosy książek nie dawały oku tej satysfakcji, jakiej się doznaje w innych, normalnie urządzonych księgarniach, ani tej emocji, jaką przeczuwa instynkt zbieracza w wędrowce po starych antykwariatach. Nastrój był jakiś nieprzyjemny, odstręczający. Nie rodziło się pragnienie godzinnego wertowania pożółkłych zakurzonych tomów, dla sprawdzenia daty wydania. Mdły zapach wilgoci, butwiejącego papieru, kurzu od dawna niezmiatanego z podłogi i resztek jedzenia drażnił nos. Oczy mrużyły się w wysiłku dojrzenia czegoś przy mdłym świetle żarówki.

Osobliwe wrażenie robił też gospodarz. Wydawał mi się podobnym do dobrze zabalsamowanej mumii. Przez dziesięć blisko lat naszej znajomości nie zmienił się zupełnie. Niskiego wzrostu, drobny, aż filigranowy poprostu w swojej drobności, z żywymi, drżącymi zlekka rękami, pokrytymi niesamowitą ilością zmarszczek, zgrubień i fałd, z długą szyją, na której osadzona duża głowa, jakby nie mogąc sobie znaleźć pewnego oparcia, chwiała się stale z boku na bok. Twarz pana Teofila Skupieńskiego, tak bo się kazał nazywać, już sama w sobie przedstawiała ciekawe studium dla psychologa albo artysty. Szczupła, o żółto-przezroczystych policzkach, na których nie było ani jednej fałdy, skupiała je za to na wysokim czole i naprzód wysuniętym podbródku. Kłębły się tam we wszystkich kierunkach, nachodząc na siebie wzajemnie, jak posiekane jakimś narzędziem. Nos pana Teofila można nazwać było jedynie noskiem, tak był maleńki, niekształtny i nieproporcjonalny nawet do jego drobnej figurki. Usta wąskie, zacięte nadawały twarzy wyraz złośliwości i lekceważenia. Oczy znów były niesymetrycznie duże, ciemne, koloru zaś ich nigdy mi się nie udało odgadnąć. Trudno też było mówić cośkolwiek o ich wyrazie, zawsze bowiem na pół je przysłaniały długie rzęsy.

W stosunku do klientów pan Teofil był wyjątkowo

Kardynał Gómba

Na stary temat

Kto nie zna Wacka Paskudy? Za pewne znają go wszyscy, bo spotkać go można wszędzie. Najczęściej przebywa w ciasno zatłoczonych tramwajach, pociągach i poczekalniach lubi kręcić się targu, pełno go w każdym szynku czy karczmie, na boiskach czy ringach, czuje się również wszechwładnym panem ulicy, z nikogo nie sobie nie robiąc, zwłaszcza gdy jest w stanie podchmielonym. Zasadniczo pracować nie lubi, nie brak go jednak i w zakładach pracy. Przeważnie trzyma się wielkich miast, a na wsi bywa rzadkością. Najlepiej i najpewniej czuje się, gdy nie jest sam. Ma zwykle godnych siebie towarzyszy: Wicka Bydlackiego i Romka Plugawca. Ci tworzą razem potęgę, która z nich promieniuje na zewnątrz.

Wacka Paskudę poznaje się zaraz po głosie. Nie mówi bowiem, lecz ryczy. Głos jego jest dziki, pierwotny, nieokrzesany, jak oryla kamienia odwanego od skały. Nie ma w nim śladu kultury XX wieku. Przypomina raczej pomruk niedźwiedzia. Co gorsza z ust jego padają wyrazy plugawce, niegodne człowieka. Wciąż powtarzają się „psiakrew, cholera” i inne jeszcze gorsze, których przytoczyć nie sposób. Słuchacz odnosi wrażenie, że z ust jego ścieka bez przerwy cuchnąca gnojówka.

Wtórują mu oczywiście z zapalem Wicek Bydlacki i Romek Plugawiec. Siłą się na swego rodzaju wyścig: kto więcej paskudztwa nachlapie, kto „soczystymi” wyrazami siebie i swoich słuchaczy nasyci.

Czy jest w tym jakiś sens, jakaś potrzeba lub metoda? Trudno dostrzec tu czegoś innego, jak oznak zdziczenia, a często moralnego upadku. Jest to zarazem forma wyżywania się osobników, nacechowanych negatywnym stosunkiem do świata. Odnoszą się oni ze szczególną pogardą do otoczenia, wyżej od nich stojącego moralnie i do przyjętych powszechnie zasad przyzwoitości i dobrego wychowania. Odznaczają się przy tym skrajną bezczelnością i tupeństwem, ośmieszającym wszystkich, którzy by chcieli zwrócić im uwagę.

Osobnicy ci szczególne czują zawołanie, gdy mogą swoim chamskim i popisywać się wobec kobiet dorastającej młodzieży. Obrażanie wstydlivosti kobiecej traktują jako sport a młodzieży i dzieciom imponować pragną podeptaniem wszelkich reguł obyczajności. Młodzieź i dzieci

lubią naśladować starszych, a pokusa łamania zakazów jest u nich bardzo duża, tak, że „brawura” językowa Paskudy i spółki łatwo ich może zrazić. Nie trzeba dodawać, że niebezpieczeństwo zgrzeszenia istnieje nawet dla dzieci najlepiej wychowanych.

Rzadko zdarza się, by rozwydrzenie językowe kończyło się na — słowach. Słowom tym towarzyszą zwykle czyny, równie brutalne i chamskie. Paskuda i jego kompania z reguły holdują pijaństwu. Awanturują się po nocach. Na ulicach nie ustępują z drogi przechodniom, zaczepiają samotne kobiety, a nawet posuwają się do kradzieży i rozboju. W kolejach, tramwajach, autobusach rozpierają się na najlepszych miejscach, nie pozwalając usiąść ludziom starszym i kobietom. Gotowi są użyć wszędzie siły fizycznej, którą jedynie szanują.

Tymczasem społeczeństwo nasze nie umie się zdobyć na wspólną w tej sprawie postawę. Chamstwo bowiem działa na świadków ośmieszająco. Przysłuchują się oni mowie plugawej w milczeniu, lub udają, że nie słyszą. Niektórzy nawet czują dla „chamcharów” sympatię. Nikt nie ma odwagi wystąpić przeciwko bezwstydnikom z obawy, by nie narazić się publicznie na nową serię wyzwisk, skierowaną przeciwko sobie. Jest w tym zresztą i słuszność, bo głos jednostki nie poparty przez całą znajdującą się na miejscu publiczność, nie osiągnie celu. Może nawet wywołać skutek wprost przeciwny i skończyć się kłeską śmiałka.

Zupełnie inną byłaby pozycja Paskudy i jego kompanii, gdyby przeciwko ich plugastwu powstał np. wszyscy pasażerowie w tramwaju i zmusili ich do opuszczenia wozu. Jednostkom może się Paskuda przeciwstawić hardo i drwiąco, ale ze zbiorowością wojny nie podejmie. Tak bowiem bywa, z tymi, co czczą siłę brutalną, że się w końcu przeciwadze siły moralnej poddają. Taki „chachar” — gdzie indziej „batiarem” lub „andrusem” zwany — musi wiedzieć, że nie imponuje nikomu, że nikt się go nie boi i nikt go nie poważa. Ze wszyscy odwracają się od niego z potępieniem i pogardą. Ze zatem ten plugawy „towar” w ogóle się nie opłaca.

Spróbujmy zatem zająć takie zbiorowe stanowisko. Ale wszyscy bez żadnych wyjątków! Musimy zlikwidować tę plagę, oczyścić z błota

Myśli

„Jestem przekonany, że powołania kapłańskie nie dlatego są rzadkie, by młodzieży brakowało ducha bohaterstwa, ale dlatego, że młodzież nie wie, iż powołanie kapłańskie jest bohaterstwem”.
(Kard. Suhard).

Błogosławiony jest ten, który kocha Boga we wszystkich stworzeniach, a wszelkie stworzenie tylko w Bogu.

Św. Franciszek Salezy.

Dozwól Panu Bogu niech cię prowadzi, a nie myśl tak wiele o sobie.

Św. Franciszek Salezy.

„...Jak najwięcej dobra, jak najmniej zła. Najwięcej miłości, najmniej nienawiści. Nie zniechęcać się nigdy. Bóg jest celem naszym.”

(Pierre l'Ermite).

Cep

(Dokończenie ze str. 196)

Wróciła.

Mineło kilka miesięcy. Zdawało się, że szczęście wybrało dom Widolskich za swoją siedzibę. Aż poczynali ludzie zazdrościć.

Niestety. Któregoś dnia wrócił pijany. Powtórzyło się wszystko od początku.

Znowu uciekła. A kiedy proboszcz po raz wtóry napisał by wróciła, otrzymał w odpowiedzi list następującej treści:

Przewielebny Księżo Proboszczu!

Bóg mi świadkiem, że robiłam wszystko, co było w mojej mocy, by znieść piekło, które mój mąż sprowadził do swego domu. Kochałam go i kochałam go wciąż jeszcze i dlatego tak długo to wszystko znosiłam. Obecnie już nie mam sił. Jestem rozstrojona nerwowo i chora. Gdybym wróciła do niego wykończyłabym się całkowicie. Co wtedy stałoby się z Jadzią? Zmarłaby przy nim. Nie tyle uciekłam dlatego, aby uniknąć wyzywań, bicia, kopania i wszelkiej ohydy. Uciekłam chcąc ratować i duszę i przyszłość Jadzi.

Wrócić nie mogę i nie wrócę. Sądzę, że Bóg mnie za to nie potępi. Za niego będę się modlić razem z Jadzią, by powstał z nałogu. Nie mam do niego żalu za zmarnowane życie, za sińce, których mam jeszcze dotąd wiele. Przebaczam mu wszystko, niech go dobry Bóg ma w swojej opiece. Ja kocham go nadal ale żyć z nim nie mogę.

Polecam się łaskawym modlitwom i pozostaję z najgłębszym szacunkiem

Widolska.

Proboszcz długo chodził zamyślony po przeczytaniu listu. W końcu ujął wszystkie cisnące mu się myśli w dwa krótkie słowa:
— Skończony cep!

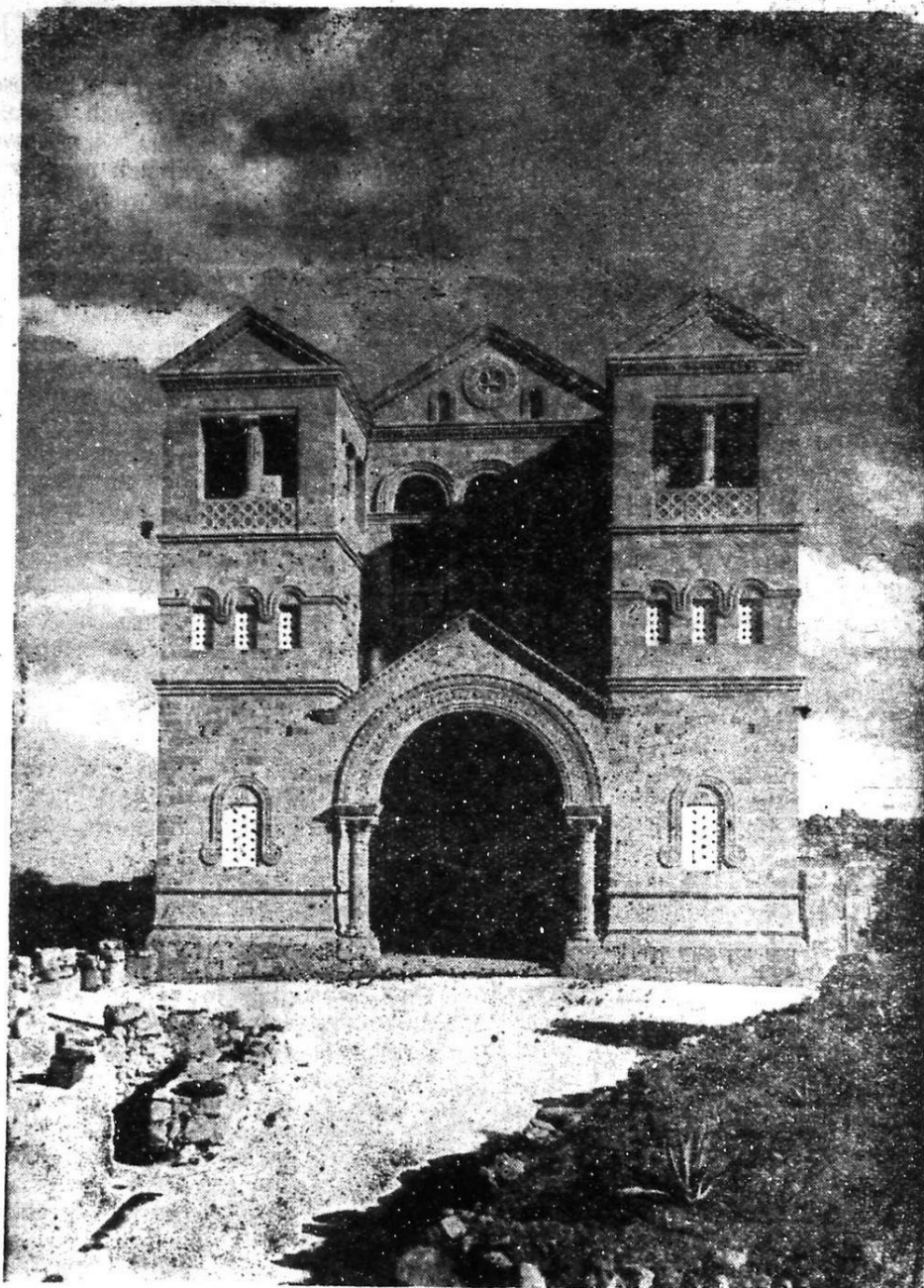
piękną mowę naszą, uzdrowić obyczaj naszego życia zbiorowego. Przysłużymy się przez to zarówno moralności — jak kulturze.

(Dokończenie ze str. 194)

POMORZE ZACHODNIE

przez chęć opanowania Ziemi Lubuskiej, lecz ci go uprzedzili uzyskując ją przez zrzeczenie się księcia śląskiego Bolesława Rogatki, w którego była posiadaniu.

Gdy państwo Polskie okrzepło, ponownie zaczęto myśleć o Pomorzu. Kazimierz Wielki wydał swą córkę za Bogusława V. księcia pomorskiego na Wołoszczy oraz związał się z nim i jego braćmi przymierzem przeciw Krzyżakom. Temuż królowi polskiemu udało się przeciąć połączenie Brandeburgii z Krzyżakami przez odebranie margrabiom powiatów Czaplinka i Drahima, oraz przez zholdowanie ważnych grodów Drzemia i Santoka w r. 1368. Za Jagiellonów książęta pomorscy łączyli się z Polską przeciw Krzyżakom, uzyskując Lębork i Bytów jako lenno Polskie, które dzierżyli do wygaśnięcia w r. 1637. Dzięki poparciu Polski, pogńębicielki zakonu krzyżackiego, Bogusław X. w r. 1493z musiał Brandenburgię do zrzeczenia się zwierzchnictwa nad Pomorzem Zachodnim. Kazimierz Jagiełłończyk oddał mu swą córkę za żonę ugruntowując polskie wpływy na Pomorze. Niestety, Zygm. Stary odniósł się do niego z niechęcią w sporach z Brandenburgią, mimo usilnych nalegań Bogusława X nie udzielił mu pomocy i poparcia, co zmusiło księcia pomorskiego do oddania Pomorza w lenno cesarza Karola V w r. 1519. Sekularyzacja Prus w r. 1525 oddającą Prusy Wschodnie w ręce Hohenzollernów, wrogich Polsce, odcinało Pomorze zachodnie definitywnie od Polski, oddając je ostatecznie na łup Berlina. Wpływy kulturalne niemieckie coraz szerzej ogarniały Ziemię Pomorską, oddając na łup wojen religijnych w dobie reformacji. Polska zajęta sprawami wschodnimi nie reagowała na to, że po śmierci ostatniego z Piastów Bogusława XIV w r. 1637, Szwedzi podzielili się Pomorzem z Brandenburgią czekając na ten moment od lat dziesiątek. Jeżeli odnośnie Śląska nie sprzyjały Polsce okoliczności i mimo wielu wysiłków nie udało się jej odzyskać tej z najstarszych polskich dzielnic, to w odniesieniu do Pomorza zawiniło nie dołęstwo polskiej dyplomacji, brak zrozumienia u władców polskich i mężów stanu jak wielkie ma znaczenie ta ziemia w przyszłości państwa polskiego. Nic dziwnego, że słaba i mała Brandenburgia cierpliwie wyczekując na dogodny moment coraz silniej zaciskała pętlę u szyi Polski, aż doprowadziła później do jej zadławienia. Historia Polski uczy zupełnie wyraźnie, że posiadanie przez Polskę Pomorza jest gwarancją jej niepodległości i bezpiecznego bytu.



Kościół Przemienienia Pańskiego na Górze Tabor

Wyższe Seminarium Duchowne w Gorzowie Wlkp. przyjmuje maturzystów którzy pragną poświęcić się pracy kapłańskiej na Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim

Podania o przyjęcie należy kierować do Rektoratu Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie Wlkp., ul. Warszawska 36, załączając szczegółowy życiorys, dwie fotografie i następujące świadectwa: dojrzałości, lekarskie, urodzenia, chrztu, bierzmowania, moralności od ks. Prefekta i ks. Proboszcza.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Zabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.
Telefon 719 — P. K. O. V-854/113 Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 80 zł, kwartalna 240 zł.
Ogłoszenia w cenie 120 zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie.
Tłoczono w Pomańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościarny 882 — 8. 58.
K-1 — 11352 — 10. 8. 50. Druk ukończono 12. 8. 50.